

— Takiego wyjątkowego człowieka niewolno traktować jak smarkacza, — myślała poprawiając dyktanda i ćwiczenia, obrazi się — wyjdzie — drugiego takiego Hanka nie znajdzie..

Gdy zbliżyła się godzina wizyty Turskiego, szalony niepokój ją ogarnął. Miejsca sobie nie mogła znaleźć. Sto razy przestawiała jakieś drobiazgi w przytulnym saloniku, brała i kładła książkę. Gdy rozległ się dzwonek, tchu jej zabrakło. Stała, przyciskając ręką nierówno bijące serce.

Ale nie Turski wszedł do salonu: rozpromieniona Kasia wniosła z trudem przez naociecz otwarte drzwi olbrzymi kosz cudnego białego bzu, otoczonego kępami białych róż i tuberoz.

Zapachniało, zajaśniało w skromnym saloniku — Linka stała jak wryta, Kasia zacierała sprącowane ręce.

— To już, proszę pani, u nas murowane wesele — to rozumie — to mi prezent!..

Ponowny dźwięk dzwonka przerwał babinie. Pobiegnęła otworzyć. Linka opanowała się. Gdy wszedł Turski podała mu rękę spokojnie.

— Mam dla pana złą wiadomość, — rzekła, wskazując krzesło — Hanka niema w domu.

Nieświadomie minęła się z prawdą: Hanke, zanim doszła na ślizgawkę, ogarnęła szalona pokusa usłyszenia rozmowy siostry z Turskim, którym była dużo więcej zajęta, niż się przyznać chciała. Swoje zrobiłam, upokorzyłam go. Nikt nie będzie wiedział, że wróciłam, — myślała, biegnąc prawie w stronę domu. Miała klucz od zatrzasku, wślizgnęła się niespostrzeżenie, cichutki zgrzyt otwieranych i zamykanych drzwi zagłuszyły powitalne słowa Linki. Ukrywając się za portjerą, oddzielając salonik od stołowego, usłyszała odpowiedź Turskiego.

— A dlaczegoż ta ma być zła wiadomość? Przyszłam się pani, że dużo mi jest przyjemniej paną samą zastać. To, o czym mam mówić, nas tylko dwoje obchodzi.

Linka zbladła, serce przestało bić, szeroko otwartymi oczami patrzyła na mówiącego.

— Przestraszyłem panią? czym? czy tem, że panią kocham nad życie i na klęczkach ją błagam, aby została moją żoną?..

Za portjerą rozległ się jakby cichy jęk. Nie usłyszeli go nawet, sobą zajęci.

— Pan? mnie? — szeptała Linka, jak nieprzytomna. — A ja myślałam... a ja myślałam... że Hanke!

Turski się roześmiał, przystąpił się bliżej, wziął obie ręce Linki w swoje.

— Panna Hanka? czarująca jest, cudna ale, tylko proszę się nie gniewać, panno Linko, w tej ślicznej główce nic niema, oprócz ukochania własnej urody i chęci podobania się. To lalczka, a ja pokochałem kobietę..

Pochylił się ku Lince i szeptać coś począł, gorąco,

serdecznie. W miarę słów jego twarz Linki wyjaśniała się, promieniała szczęściem, stawała się więcej niż ładną. Tak byli sobą zajęci, że nie dosłyszeli cichych kroków oddalającej się Hanka. Z głową spuszczoną, z twarzą pobladłą, pokrytą wyrazem bolesnego zdumienia, powlokła się do swego pokoju, stanęła przed lustrem i przerażenymi oczami wpatrywała się w tę swoją tyle wychwalaną twarz, a w głowie jej हुआ: śliczna lalczka — w tej główce nic niema... Przez myśl przeleciała jej lista taka długa, taka bardzo długa dotychczasowych wielbicieli. Otrząsnęła się odrazu. — Takie same lalki jak ja, — szepnęła, a mężczyzna — prawdziwy mężczyzna — lekceważy mnie. Pierwsze w życiu gorzkie, palące łzy spłynęły po zbladłej buzi.

Janina Stefanowa Zakrzewska.

Z życia katolickiego

Kongres dziennikarzy katolickich w Jugostawii

Bezpośrednio po wielkim kongresie eucharystycznym, któremu jako Legat papieski przewodniczył JEm. Ks. Kardynał Prymas Polski, Hlond, odbył się w Lublanie zjazd katolickich dziennikarzy Jugostawii. Zjazd uchwalili szereg rezolucyj, w których zwrócił się m. m. do Episkopatu z prośbą o roztoczenie opieki nad prasą katolicką. Uczestnicy kongresu wystosowali również petycję do władz państwowych, zwracając uwagę na konieczność energiczniejszych zarządzeń w walce z nieobyczajnością w prasie brukowej. Uznając potrzebę ścisłej współpracy wszystkich dziennikarzy kraju, postanowiono organizować podobne kongresy prasy katolickiej co roku.

Kongres kapłanów, byłych kombatanów francuskich

W Vannes odbył się w tych dniach kongres kapłanów, byłych kombatanów. Przybyło 600 uczestników ze wszystkich diecezji francuskich. Ludność miejscowa bardzo przywiązana do wiary, zgotowała serdeczne przyjęcie uczestnikom kongresu oraz brała żywy udział we wszystkich ceremoniach religijnych. W katedrze żałobną Mszę św. za spójność dusz zmarłych kapłanów odprawił biskup mgr. Trehiou. Przemówienie poświęcone pamięci cichych bohaterów, wygłosił ks. Bergey, sławiąc trudy i poświęcenie poległych kapłanów na polu walki.

Katolickie stowarzyszenie młodzieży rosyjskiej

W Lowanum utworzone zostało katolickie stowarzyszenie młodzieży rosyjskiej, które otrzymało błogosławieństwo od Ojca św. i kard. arcybiskupa Mechlina. Stowarzyszenie ogranicza narazie swoją działalność do pracy wśród kół emigracji rosyjskiej, w przyszłości jednak pragnie służyć ideałom religijnym i społecznym również w Rosji.

Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Brońmy zgodni — Młody — Stary

NR. 34

25-go sierpnia 1935 r.

ROK V



Zbiór ostatnich kłosów

Żywot św. Rajmunda Nonnatus

kardynała (30-go sierpnia)

Rajmund, przydomkiem Nonnatus, pochodził z sła-
checkiej rodziny, osiadłej w miasteczku Portello w Hi-
szpanji. Już jako dziecię okazywał szczególny pociąg
do pobożności, modlitwy i świadczenia dobrodziejstw
ubogim. Nauki odbył z odznaczeniem w Barcelonie i
gorąco pragnął poświęcić się teologii. Skoro ojciec
sposprzegł jego skłonność do zawodu duchownego a
nawet życia zakonnego, odwołał go ze szkoły i po-
stał go na wieś w górskiej okolicy, aby tam jako rol-
nik wyleczył się ze swych zachcianek i po kilku latach
wstąpił do wojska, ale grubo się zawiódł w swych
oczekiwaniach. Spokojny bowiem pobyt na wsi spo-
tęgował pociąg młodzieńca do samotności, a gdy pasł
owce na pastwisku, pogrążał się w pobożnym rozpamię-
tywaniu.

Na wzgórzu stała kapliczka Matki Boskiej. Do
niej często zaglądał, a serce jego napawało się słodką
rozkoszą, gdy patrzył na Jej oblicze tchnące łagodno-
ścią. Na to wzgórze pędzał owieczki, w tym skromnym
przybytku Pańskim padał na kolana i prosił przeczy-
stej Dziewicy, aby mu była Matką, przyjaciółką i miło-
siernią panią; przed Jej wizerunkiem zwierzał się ze
swych myśli i uczuć. Jej przedkładał z dziecięcym zau-
faniem swe prośby i życzenia, tam najchętniej przeby-
wał, strojąc wieńcami i kwiatami Jej obraz, tam szukał
pociechy i otuchy, tam dawał dowody swej nieogran-
niczonej miłości do Matki Chrystusowej, ślubując Jej
dozgonną czystość i zobowiązując się wstąpić do zo-
stającego pod Jej opieką zakonu, trudniącego się wy-

kupywaniem jeńców, którego założycielem był Piotr
Nolaskus. Za pośrednictwem hrabiego Kardony, który
był jego ojcem chrzestnym, i często zjeżdżał na polo-
wanie w tych górach, otrzymał nareszcie od ojca po-
zwolenie wstąpienia do stanu duchownego. Sam zało-
zyciel zakonu przyodział go w Barcelonie niezadługo
w biały habit z czerwono-niebieskim krzyżem.

Teraz dopiero wolno mu było dokończyć nauk,
wyświęcić się na księdza i objąć urząd kaznodzi, któ-
rego obowiązki pełnił tak sumiennie i gorliwie, że
przełożeni uznali w kilka lat późnej zdolność jego
do właściwych zajęć zakonnych. Do wykupywania ba-
wien jeńców z niewoli Saraceńskiej wybierali tylko ta-
kich zakonników, którzy odznaczeni się pobożnością i
ofiarnym poświęceniem.

W dwóch podróżach towarzyszył jako pomocnik
świętemu zakonodawcy, poczem wysłano go z gro-
madką kilku księży do Algieru, skąd wykupił 150 jeń-
ców i przywiózł ich do Hiszpanji. W roku 1235 udał
się w ważnej sprawie do Rzymu, a uzyskawszy u pa-
pieża Grzegorza IX. zatwierdzenie zakonu, wrócił do
Afryki. Gorliwości i poświęceniu jego udało się po-
wtórnie wybawić z niewoli 228 chrześcijan i wrócić
ich stroskanym rodzicom. Gdy się jednak fundusze wy-
czerpały, ofiarował się za zakładnika kilku jeńców, do-
półki umówione za nich wykupne nie nadejdzie z Hi-
szpanji. Ciesząc się, że Bóg mu pozwolił cierpieć dla
Jezusa, pozwolił się okuć w kajdany, pracował wspólnie
z innymi niewolnikami w czasie największych upałów

Ewangelja na niedzielę jedenastą po Świątkach

zapisana u św. Marka rozdz. 7, w. 31-37

W on czas: Opuściwszy Jezus krainę Tyru, dro-
gą na Sydon, udał się nad morze Galilejskie przez
krainę Dekapou. Wtem przyprowadzają Mu głuche-
go niemowcę, i proszą Go, by włożył nań rękę. Wziął
go tedy na bok od tłumu, włożył swe palce do jego
uszu, a śliną swą dotknął się języka jego; i spoj-
rzawszy w niebo, westchnął i rzekł doń: „Effetha“,
to jest: „Otwórz się“. I otworzyły się niezwłocznie
uszy jego, rozwiązały się też więzy języka jego, i mó-
wił należycie. — I polecił im, by nikomu nie mówili.
— Ale im więcej im nakazywał, tem oni więcej jeszcze
roztłuszczali; i niezmiernie dziwili się, mówiąc: Wszy-
stko dobrze czyni: głuchym przywraca słuch, a niemy
mowę.

Nauka

I.

W czasie wojny w pewnym pokoju wielkiego la-
zaretu leżało trzech żołnierzy. Dowcip żołnierski u-

miejący nawet z nieszczęścia wydobyć figlarny uśmie-
szek, nadal każdemu z nich osobny przydomek: Świ-
stała, Gwizdała i Piszczala. Sprawa miała się tak.
Byli to kalecy, którym nieszczęsna kula rozbiła krtani
i zabrała mowę. Poniżej krtani trzeba było stworzyć
sztuczny otwór, wprowadzić do niego białą srebrną
rurczkę, by biedakom umożliwić oddychanie i życie.
Mogli nawet jeszcze porozumiewać się. Ale to już nie
był głos ludzki; to już nie była mowa człowieka.
To, co się z nich wydobywało, były raczej jakieś
świsły, jakieś gwizdzące ciche szmery, jakieś piskliwe
jęki... Stąd też ich dziwaczne przydomki. Pokój owych
trzech żołnierzy był zatem pełen cichego, lecz wiel-
kiego nieszczęścia. A jednak. Jakże byli bogaci wo-
hec tych, których my nazywamy głuchoniemymi. Głu-
choniemy to biedna istota podwójnie bita. Nic nie
mówi. Nic nie słyszy. Ani grzototu piorunu, ani huk
lokomotywy, ani śpiewu słowika, ani dźwięku fujar-
ki, ani pieszczotliwego głosu matki! Pomyśl, jakie to

wafa. Ta blada twarz, podkrążone bezsennością oczy
— czyż mogły się komu podobać?..

— Kto wie, czy się nie zdecyduje — oświadczyła
niedbale Hanka. — Bajecznie bogaty, doskonale nazwi-
sko, bardzo przystojny, trochę za poważny — no, ale
ma tyle pulsów...

— Tak mówisz, jakbyś potrzebowała tylko palcem
kiwnąć. — Zawsze spokojna i zrównoważona Linka nie
mogła pohamować pewnej irytacji.

— Bo znam się na tem... Zakładam się o co chcesz,
że prosił o pozwolenie złożenia wizyty?

— Tak — wykrztusiła niechętnie Linka — przy-
jdzie jutro o piątej.

Hanka w zartowatym uśmiechu pokazała śliczne
zabki i znowu w lusterko spójrzała.

Panny Zahorskie bywały dużo i wszędzie Tur-
skiego spotykały. Tańczył mało, przeważnie z Linką
rozmawiał, za Hanką gonił zachwyconym wzrokiem.

— Czartująca istota — powiedział kiedyś — uoso-
bienie radości życia — prawdziwa ozdoba salonu.

Linkę coś w serce ukuło.

— Ciesz się pani pańska pochwała — odparła z
pewnym wysiłkiem — to moja córeczka. Od śmierci
matki ją wychowuję.

Turski spójrzył na nią poważnym wzrokiem.

— Znam pani życie — jeden szereg poświęceń
— wiem, jak pani siostrę kocha — ale przyjdzie chyba
chwila, że małżeństwo was rozdzieli?..

Nikt nie widział, że pod zakryciem eleganckiej

zarzutki, którą Hanka zwykle na kolana jej rzuciła,
ręce Linki kurczowo się zacisnęły... Boże!.. siły! —
siły, aby uśmiech na twarzy utrzymać... aby się nie
zdradzić...

Turski się zamyślił. — A proszę pani.. Przerwał.
— Panno Alino, czy panie będą jutro w domu?.. chciał-
bym pomówić w bardzo, bardzo ważnej sprawie.

Linka zbladła śmiertelnie, odwróciła zmiononą
twarz i odparła bezdźwięcznie: — Proszę — całe po-
łudnie nie wyjdziemy z domu.

Turski wstał i widocznie głęboko wzruszony, uca-
łował jej rękę, poczem nieznacznie opuścił zebranie.

Gdy obie siostry znalazły się w domu, Linka z
pewnym wysiłkiem powiedziała: — Hanko, Turski przy-
chodzi jutro oświadczyć się o twoją rękę.

Błysk zadowolenia przeleciał po ślicznej twarzycz-
ce, ale pasowe usteczka wygięły się grymasnie.

— Jaki laskawy! przez miesiąc prawie nie zbliżył
się do mnie, ciebie tylko ciągle maglował i maglował,
a teraz myśli, że mu zaraz padnę w objęcia! O nie,
mój panie! pomorduj się trochę! właśnie jutro wyjdę na
całe popołudnie.

— Hanko! — rozpaczliwie jęknęła Linka, załamu-
jąc ręce.

— Tak, tak, — uparła się złotowłosa Wenus i
wyspawszy się do obiadu, wybrała się na ślizgawkę.

Linka, która od 9-ej już biegła po mieście za lek-
cjami, lamala sobie głowę, jak złagodzić przykrość
Turskiego.



Piękno ziemi polskiej

Największe wrażenie i zachwyt wśród miłośników piękna natury budzi malowniczy krajobraz górski.

Dwie siostry

— Linko, zaproszenie od Łukańskich, — i Hanka rzuciła na stół elegancką różową kopertę.

— Na kiedy? — zapytała Linka, nie podnosząc głowy od pisania.

— Na czwartek wieczór.

— Czy pójdziemy?

Hanka wzięła z biurka mały kajecik, w którym zapisywała wszystkie zaproszenia i zaczęła go przeglądać. Linka cierpliwie czekała.

Siostry stanowiły rażące przeciwieństwo: starsza, Linka, średniego wzrostu, o rysach nieregularnych i poważnym spojrzeniu głębokich, siwych oczu. Od zupełnej brzydoty ratowała ją świeża cera i śliczny, pełen dobroci uśmiech, ukazujący ładne, białe zęby. Kasztanowate, lśniące włosy, upięte gładko z tyłu, twarz absolutnie nie dotknięta szminką świadczyły, że Linka Zahorska nie poddaje się niewolniczo wymaganiom mody.

Młodsza, Hanka, była skończoną pięknoscią, o rzeźbionych rysach, wspaniałych fiołkowych oczach, ocienionych czarnymi rzęsami. Krótko przyszywane złociste włosy tworzyły artystyczną fryzurę na dumnej główce; postać wysoka, szczupła i zręczna, ręczki utrzymane jak arcydzieła. To też nie dziwnego, że w kołach towarzyskich zwano ją „złotowłosą Venus“.

Przejrzawszy kajecik, odpowiedziała:

— Owszem, możemy iść; czwartkowy wieczór mam wolny.

Nawet nie przyszło jej do głowy zapytać siostry, czy takie, a nie inne spędzenie czasu jest dla niej dogodnym.

Od śmierci matki, od lat pięciu, Linka niepodzielnie, z całym zaparciem oddała się siostrze, którą jej matka ostatnim tchem powierzyła:

— Zastąp mnie, czuwać, piękna jest bardzo, staraj się wznieść jej duszę... — szeptały stygnące usta, a dwudziestoletnia wówczas dziewczyna, trzymając dłoń umierającej w silnych, młodych rękach, odpowiedziała jednym słowem: — Przysięgam.

I życie jej odtąd zamknęło się w kole: ojciec, Hanka, dom. Ojciec, złamany stratą ukochanej nad wszystko żony, wegetował już tylko — był ciągle smutny i znękany. Dom prowadziła Linka przy pomocy starej, całym sercem oddanej Kasi, która na własnych rękach wypiastrzyła „nieboszczkę panią“ i kochała jej dzieci jak własne.

Największy kłopot miała Linka z Hanką. Jej wyjątkowa uroda tak wszędzie zwracała uwagę, dziewczynka tyle słyszała pochwał i komplementów, że jej się prędko przewróciło w głowie i poczęła uważać tę urodę za rzecz najważniejszą, a pielęgnowanie jej za swój najpierwszy obowiązek.

— Z taką pięknoscią pójdę za mąż za kogo będę chciała, mówiła, patrząc w lustro.

Siostrę kochała po swojemu, ale ją wyzyskiwała na każdym kroku. Uważała za zupełnie naturalne, że Linka ceruje i utrzymuje w całości jej rzeczy, że pomaga starej Kasi w porządkach domowych, — przecież ona nie mogła tak cudnych rączek narażać na zniszczenie! — że odgrywa przy niej rolę panny do towarzystwa.

Linka jest brzydka. Kto tam zwróci uwagę na nią, zwłaszcza przy mnie — myślała nieraz. Na balach i wieczorkach Hanka miała olbrzymie powodzenie, tańczyła dobrze i lekko, była zawsze otoczona rojem wielbicieli. Linka także taniec lubiła, ale nawet w największym zapale balowym nie traciła z oczów siostry, co robi, jak się zachowuje. Kochając ją iście macierzyńskim uczuciem, dużo jej wybaczała, nie mogła jednak darować kokieteryj.

— To grzech, to zbrodnia, przyciągać kogoś, aby go potem odepchnąć — mówiła z oburzeniem, gdy Hanka dodawała jakieś nazwisko do listy odrzuconych konkurentów.

A tamta się śmiała i ruszała ramionami.

Życie Linki było bardzo ciężkie, odkąd Hanka stała się modną pięknoscią. Skromna urzędnicza pensja ojca nie wystarczała na stroje rozkapryszonyj dziewczyny. Trzeba się było obejrzeć za jakimś zarobkiem. Cudem istnym udało się Lince dostać na mieście parę lekcji — a co ważniejsza, umieściła kilka artykułów społecznych w pewnym poczytnym piśmie warszawskim. Przeprowadzona była — ale się czuła niezmiernie szczęśliwą, mogąc publicznie wypowiedzieć najtajniejsze swoje myśli i dążenia.

— Więc we czwartek o 8-ej — zakończyła sprawę Hanka i pogłaskawszy protekcyjnie spuszczoną nad pisaniem głowę siostry, poszła do swego pokoju wybierać strój na ów wieczór.

Zebranie u Łukańskich było bardzo wytworne, osób dużo, toalety piękne, kolacja doskonała, tańce, bridż — zabawa przeciągnęła się do rana.

W taksówce, która odwoziła je do domu, Hanka przeciągnęła się, ziewnęła i rzekła od niechcenia:

— Mam nowego.

— Kogo nowego? — zapytała Linka, budząc się z jakiegoś dziwnego zamyślenia.

— Kogóżby? — konkurenta.

— Któż jest tą nową ofiarą?

— Turski — poznałaś go przecie.

Linka zaczerwiowała się. Tak, naturalnie, że go poznała.

— Nie wiem dlaczego mówisz o jego konkurencji. Wcale nie uważałam, aby ci specjalnie asystował.

— Mnie nie, ale tobie. Znamy ten system — najpierw ułagodzić mojego kochanego smoka.

Linka drgnęła. Tak, prawda, ona jest brzydka, ona się nie liczy. Wzrok jej pobiegł mimowoli ku małowemu lusterku, które właśnie Hanka z torebki wyjmowała.

i pełnił obowiązki kapłańskie. Pocięszal i dodawał otuchy towarzyszom niedoli, ożywiał ich wiarę w Opatrzność Bożą i krzepił ich odwagę.

Największą litość okazywał tym nieszczęśliwym, którzy w nadziei uzyskania ulgi w swej niedoli wyparli się wiary Chrystusowej, dopuścili się wiarołomstwa i zostali przedmiotem pogardy swych towarzyszków. Umiał przemówić tak czule do ich serca i przekonania, że wielu z nich, czując ohydę swego kroku, odwołali swe wiarołomstwo i łzami pokuty je obłali. Lekceważąc nawet niebezpieczeństwo grożące własnej osobie, nie wzdragał się przy każdej sposobności głosić Ewangelię samym Saracenom i zachęcać ich do porzucenia błędów Mahometa. Udało mu się też nawet nawrócić kilku celniejszych Saracenów, ale rząd kazał go pochwycić, smagać do krwi na publicznym placu i zawyrokował, iż ma być wbitym na pal. Ocalała go tylko chciwość Saracenów i obawa, aby nie utracili pieniędzy obiecanych za wyzwolonych jeńców. Okrucieństwo sędziów wpadło jednak na inną myśl, prawdziwy wymysł szatana. Kazali bowiem przebiec rozpalonym żelazem obie wargi jego, spiąć je kłódką i wołali nań z urągowskim: „Teraz zapewne nie będziesz pleść koszałek opalek o Chrystusie i przestaniesz durnyć wielbicieli wielkiego proroka.“ Nie im to jednak nie pomogło. Ośm lat pozostawał Rajmund w ciemnym lochu, spętany na rękach i nogach, trapiiony głodem z ustami zawartymi żelazną kłódką; ale wielu spragnionych pociechy chrześcijan, pomiędzy którymi było kilku świeżo nawróconych, zbierało się pokryjomu u niego. Przemawiał do nich z wysileniem, ale oni go rozumieli. Już sam widok świętego męczennika, radośnie znoszącego swe udrczenia, działał na nich silniej od najwymowniejszego kazania.

nieszczęście! Mamy tych nieszczęśliwców bardzo dużo. — Czemże ja Boże zasłużyłem sobie, że mam mowę, że mam słuch, zdrowe ciało, zdrową duszę, że rozmawiać mogę z rodziną, wykonywać swój zawód? Czemże zasłużyłem sobie, że nie przynależę do owej armii głuchoniemych?

II

Głuchoniemy nieszczęśliwy — a jednak Boga chwali. Jam taki szczęśliwy — mam głos — mam słuch — lecz czy używam także tych właśnie darów na bożą chwałę? To prawda, że nie ustami tylko mamy Boga chwalić! Ale i to prawda, że mamy Cię, Boże chwalić także ustami; nie tylko w sercu, lecz także głową, dłońmi, kolanami, ustami, całym ciałem! Dopiero gdy cała dusza i gdy całe ciało się modlą, dopiero wtemczas modli się człowiek cały.

Czemże modlitwa moja bez podnięcia na kolana? Czemże bez serdecznego złożenia dłoni? Czemże bez pokornego schylenia głowy? Czemże bez szczerzego uderzania się w pierś i bez tego głębokiego jęku o boże zlitowanie dla mej grzesznej duszy!

Panie! Rozwiążże wreszcie więzy mego języka.

Tymczasem przynieśli bracia jego zakonnym spodziewane wykupne, a Rajmund wypuszczony na wolność na nowo podjął przerwana pracę. Wkrótce jednak kazała mu zwierzchność zakonna wrócić do Hiszpanji, gdyż papież Grzegorz IX, uznając jego zasługi i wysokie zalety, mianował go uroczystie w Barcelonie i wprowadzono do okazałego pałacu kardynalskiego. Wysokie dostojęństwo w niczem nie zdołało zmienić jego pokory. Porzucił wspaniałe komnaty, wprowadził się do celi klasztornej, chodził w biednym habitcie i żył ściśle według reguły zakonnej. Gdy mu zwracano uwagę, że za mało ma względu na swą wysoką godność, odpowiadał ze zwykłą uprzejmością: „Pokora z dostojęństwem da się bardzo dobrze pogodzić, gdyż jedna nie wyłącza drugiego.“ W roku 1240 powołał go Ojciec św. do Rzymu, a Pan Bóg do nieba. Gdy bowiem poszedł pożegnać się ze swym ojcem chrzestnym i dobrodziejem, hrabią Kadornem, zapadł ciężko na zdrowiu. W chorobie udzielił mu anioł w habitcie zakonnym święty wiatyk, a nowo mianowany kardynał oddał Panu Bogu ducha w roku 1240, licząc lat niespełna 37.

O zwłoki jego wszczął się spór między miastem Barcelloną, hrabią Kadornem i zakonem. Bóg sam go rozstrzygnął. Ułożono trumnę na karawan, zaprzężono do niego ślepego muła i puszczono go na samopas. Zwierzę zaciągnęło żąłobny wóz przed kaplicę na wzgórzu wiejskiem, gdzie zmarły w młodocianym wieku tak często się modlił. Tam go też z wielką czcią pochowano. Kaplicę zamieniono na okazały kościół, który się stał miejscem licznych pielgrzymek, a św. Piotr Nolaskus przybudował do niego kościół swej reguły.

— oOo —

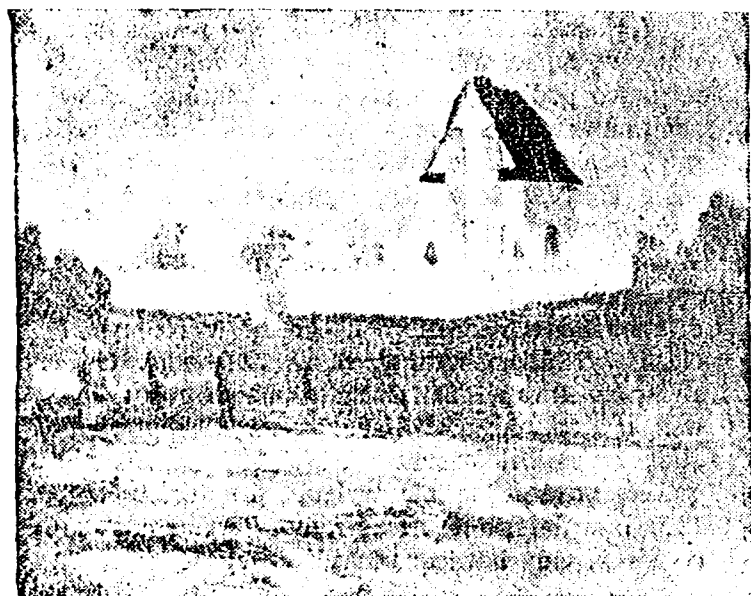
Byłem w Twojej świątyni milczącym dotychczas mrukiem! Byłem głuchym, gdy dzwony były! Niemy, gdy na procesji inne usta Cię chwaliły. Moja dziecina nie słyszała dotąd mego ojcowskiego pacierza! W domu moim nieraz głośno od swawolnej piosenki — zatom głuchy i niemy, gdy pieśnią kościelną sławić mam Dobroć i Wszelchmoć Twoją...

III

Historja Kościoła zna dwa słynne języki. Opatrzność Boga zachowała je w cudowny sposób od zniszczenia, mimo że wieki minęły od czasu, kiedy w żywym znajdowały się ciele. Jeden z nich słynie z tego, że milczał, gdy mu wydierali tajemnicę spowiedzi (św. Jan Nepomucen), drugi zaś — św. Antoni Padewski — słynie z tego, że niestrudzenie przez całe życie wobec tłumów niezliczonych głosił chwałę Bożą.

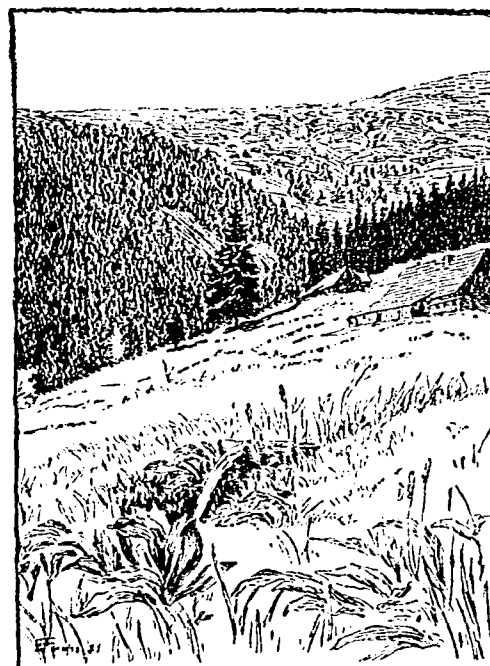
I milczeniem i mówieniem — każde w swoim czasie — świadectwo dać możesz prawdzie. Nie milcz tedy, gdy trzeba się odezwać. Nie odzywaj się, gdy trzeba milczeć! Milczeniem czy mówieniem dawaj świadectwo prawdzie, gdy Bóg tego żąda...

—:—



W XV-tą rocznicę bitwy pod Warszawą

Kościółek w Osowie wybudowany na pamiątkę bitwy pod Warszawą w 1920 roku, obok cmentarza poległych bohaterów. Malował: art. mal. Janusz Trejfer.



Krajobraz Beskidów jest meskończeniem różnorodności i odznacza się wielką malowniczością.

Z życia katolickiego

Proces beatyfikacyjny Marji Teresy Ledóchowskiej założycielki Sodalitji św. Piotra Klawera

Niema zapewne wśród Polaków nikogo, kto by nie słyszał o rodaczce, słynącej z cnót i wielkiej pomocy, jaką niósła Misjom Afrykańskim, założycielka Sodalitji św. Piotra Klawera Marji Teresie Ledóchowskiej, zmarłej w Rzymie w opinii świętości dnia 6 lipca 1922 r.

Wieści o licznych łaskach a nawet cudownych uleczeniach przypisywanych wstawianictwu tej Czcigodnej Służebnicy Bożej sprawiły, że podjęty został proces o jej beatyfikację. Studja wstępne procesu, t. j. procesy informacyjne w diecezjach Albano, Rzymie i Salzburgu zostały ukończone. Ukończony został również proces „de non cultu”. Pozostaje jednak jeszcze długa droga do przebycia, ponieważ Kościół św. musi poddać badaniu wszystkie pisma Czcigodnej Służebnicy Bożej. Pisma te są bardzo liczne i w różnych językach.

80 tysięcy pielgrzymów w Piekarach

Wielki odpust Matki Boskiej Szkaplerznej w Piekarach obchodzono w tym roku bardzo uroczystie przy udziale 80 tysięcy pielgrzymów ze wszystkich stron województwa śląskiego, Śląska Opolskiego a także byłej Kongresówki. Uroczystości odpustowe rozpoczęły się niesporami. poczem olbrzymia procesja udała się na Kalwarię. O zmroku przerwano obchody przy kaplicy Kajfasza. Wkrótce potem zajaśniały wieże kościoła Marjackiego w morzu światła, a jednocześnie rozległy się po wsi i okolicy hejnały, odegrane przez miejscową orkiestrę chłopską. Całą noc liczni wierni spędzili na

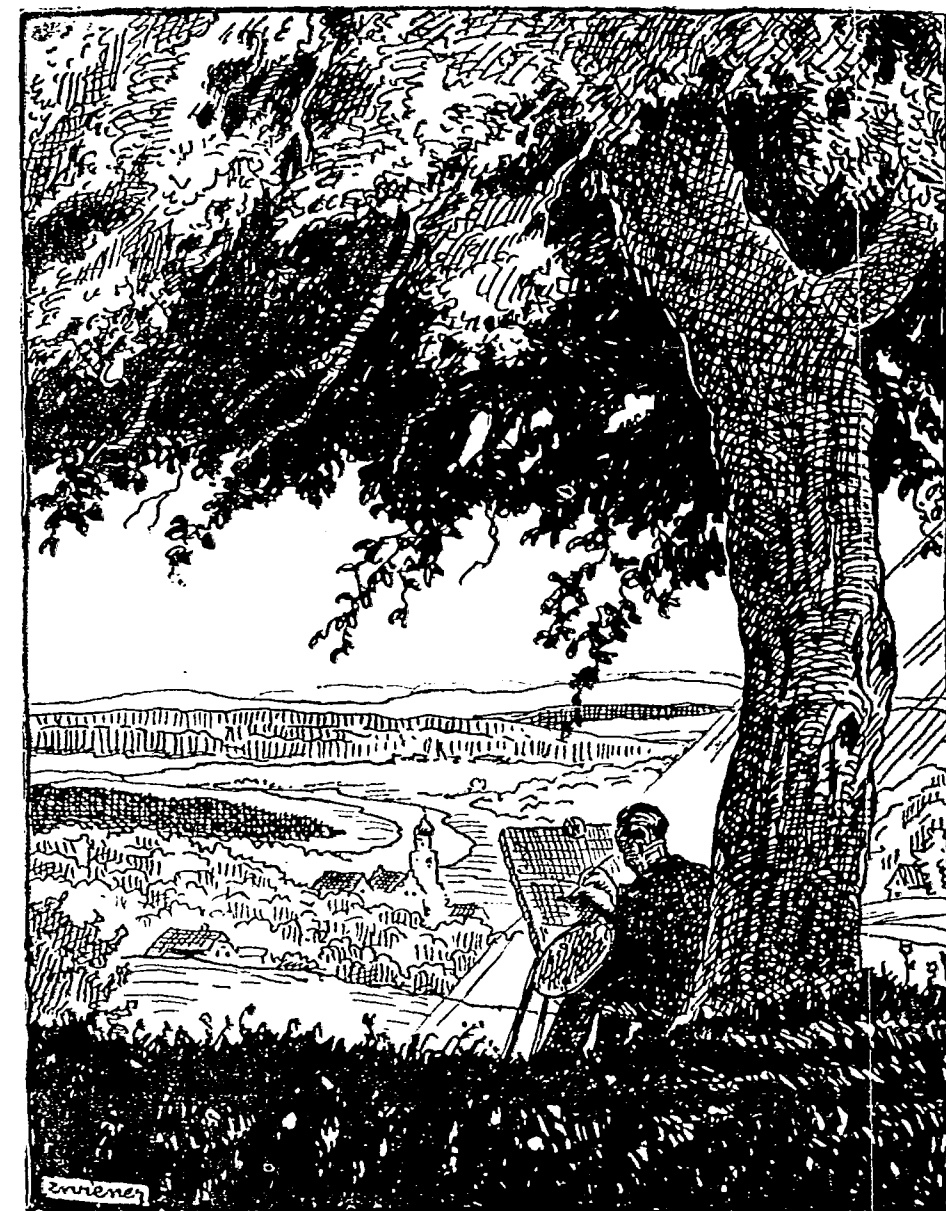
modłach i nabożnych śpiewach na Rajskim Dworze i w Kalwarji.

Bardzo liczne były pielgrzymki Polaków ze Śląska Opolskiego, co świadczy dobitnie o wielkiej czi i nabożeństwie tamtejszej polskiej ludności dla Matki Boskiej Piekarskiej. W kościele Marjackim i w kościele na Kalwarji, na Rajskim Dworze i przed kościołem na Kalwarji, gdzie się odprawiały sumy i sławni kaznodzieje głosili słowo Boże, trudno było zobaczyć choćby tylko jedno miejsce.

Promocje na uniwersytecie katolickim w Pekinie

W końcu ub. miesiąca w katolickim uniwersytecie w Pekinie odbyła się uroczysta promocja 120 wychowanków tej niezwykle poważnej placówki naukowej w Chinach. Jest to już piąta z rzędu serja promocyj udzielonych na tym uniwersytecie. Najwięcej świadectw udzielono na wydziale humanistycznym, gdzie 22 osoby otrzymały dyplomy z ukończenia nauk socjologicznych i ekonomicznych, 21 języków wschodnich, 11 literatury chińskiej i 11 historii. Wydział przyrodniczy ukończyło 26 osób, z czego 12 fizyków, 10 chemików, 4 matematyków. Na wydziale pedagogicznym udzielono dyplomów 16-tu studentom pedagogji oraz 9-ciu słuchaczom sztuki i 5-ciu filozofji. Aktowi promocyj przewodniczył arcybiskup Zanin, delegat apostolski na Chiny, któremu towarzyszyli rektor uniwersytetu o. J. Morphy ze Zgromadzenia Słowa Bożego, znany historyk Chen Yuan i delegat pekińskiego związku lekarskiego, dr. Greene.

—:—



Silniejsze są wspomnienia utrwalone na płótnie

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

Co to jest Ojczyzna?

Co jest Ojczyzna? — Oto ja ci powiem:

Starzy ją zwali swem życiem, swem zdrowiem,
Służąc jej wiernie w złym i w dobrym losie.

Co jest Ojczyzna? — To twej chaty ściany.

To dach twój stary, słomą poszywany,

To zagon żyta, co cię karmi w głodzie,

Z rzeczki twej woda, co cię rzeźwi w lecie,

To piękność dziewcząt, co ci serce bodzie,

To twoje niebo najpiękniejsze w świecie,

Smak twego jabłka, cień twojej jabłoni,

To dzwon kościelny, co ci na mszę dzwoni,

To twoich sejmów trwałość i swoboda.

To twego ojca osiwiała broda...

Oto Ojczyzna — za jednym wyrazem,

Wszędzie cząstkami i pospołu razem.

Taką kochamy, jesteśmy z niej hardzi...